ISSN 1689 - 5584

Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Toruń, Kwiecień 2022. Nr 38, Rok 14

Miłość i ofiara są tak ściśle związane ze sobą, jak słońce i światło. Nie można kochać bez cierpienia i cierpieć bez miłości.

Św. Joanna Beretta Molla

słowo Księdza Proboszcza

Drodzy Parafianie i Goście!

Kiedy 3 miesiące temu rozpoczynaliśmy Nowy Rok 2022 wydawało się, że po dwóch latach pandemii koronawirusa wszystko wraca powoli do normalności. Coraz mniej medialnych doniesień o zachorowaniach i ofiarach tej epidemii. Powoli przyzwyczailiśmy się także do tego, że prawie wszyscy przeszli już przez Covid. Niestety miesiąc luty przyniósł całkowicie nową niespodziewaną sytuację. Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała, że wszyscy zjednoczyli się wokół tego jednego tematu, jakim jest pomoc i współczucie Ukrainie. W naszej parafii są już domy, które przyjęły uchodźców wojennych, otaczając ich serdeczną opieką. Jako parafia staramy się pomagać na razie przede wszystkim przez wspieranie instytucji kościelnych, które koordynują opiekę nad uchodźcami. W dotychczasowych zbiórkach, w czasie kiedy oddajemy do druku kolejny numer Śladów na Wrzosach, nasi Parafianie ofiarowali już ponad 30 tys. zł. To w historii naszych zbiórek absolutny rekord. Pomagamy głównie Caritas Polska i Toruńskiemu Centrum Caritas, które przyjmują uchodźców w ośrodkach rekolekcyjnych i Wyższym Seminarium Duchownym, ofiarowując przybyłym godziwe warunki. Wysyłają także zorganizowaną pomoc materialną na tereny objęte wojną. Być może zajdzie potrzeba przyjęcia gości w naszym domu parafialnym. Niestety nie mamy wiele do zaoferowania ze względu na niewystarczające węzły sanitarne, ale na taką pomoc jesteśmy otwarci.

Wielu zadaje sobie pytanie: dlaczego to cierpienie niewinnych ludzi, czy Bóg na to pozwala. Z tym trudnym zagadnieniem możemy się zmierzyć i znaleźć sporo odpowiedzi w kolejnych „Rozmowach z Cieniem".

Pewną radością w naszej parafii jest powrót niektórych naszych Parafian, po covidowej przerwie, do praktykowania wiary we wspólnocie, w świątyni, a nie tylko przez przekaz telewizyjny i internetowy.

W tym roku pragniemy uczcić św. Giannę Berettę Molla, której ołtarz z relikwiami znajduje się w naszym kościele. Tegoroczne piękne jubileusze urodzin i śmierci są okazją do przypomnienia tej niezwykłej i fascynującej postaci.

Ślady na Wrzosach zachęcają także do pielgrzymowania. O Ziemi Świętej, jaką jest także Jordania pisze świetny przewodnik wycieczek i pielgrzymek, a jednocześnie doskonały fotograf Jakub Rybicki. Miałem okazję z nim przecierać ten piękny szlak. Chcemy w tym roku również zaproponować naszym Parafianom kilka interesujących wypraw.

O kulcie św. Barbary na naszej Barbarce oraz w dalekiej Hiszpanii opowiada Maciej Lipiński, jeden z wolontariuszy posługujących ofiarnie i bezinteresownie na Barbarce.

Przedstawiamy także kolejne osoby zaangażowane w nasze życie parafialne. Tym razem mowa o naszym organiście Sylwestrze Gentkowskim.

Jak mówi nazwa naszego pisma Ślady na Wrzosach, chcemy dokumentować wszystko, co dzieje się na naszym terenie i pisać w ten sposób historię tej części Torunia, jaką są Wrzosy. Chcemy także ocalić od zapomnienia wydarzenia historyczne sprzed lat, aby również pozostała pamięć o czasach, które minęły. Tym razem skupiamy się na pierwszym proboszczu, męczenniku z Dachau ks. Leonie Dzieniszu.

Wprowadzamy w naszym piśmie także nowy dział, w którym będziemy przedstawiać kolejne elementy wyposażenia naszego kościoła. Na początek skupiamy się na tabernakulum, które jest sercem naszej świątyni.

Zachęcając do lektury Śladów na Wrzosach, które ukazują się z okazji świąt Wielkanocnych, pragnę życzyć wszystkim błogosławionych i pełnych pokoju świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Wasz proboszcz Ks. Wojciech Miszewski

Drodzy Parafianie i Goście!

W czas Zmartwychwstania Pana, które było zwycięstwem życia nad śmiercią, dobra nad złem, miłości nad nienawiścią składamy Wam i Waszym bliskim serdeczne życzenia. Niech w ten trudny czas spłynie na Was Moc Najwyższego, wzbudzając nadzieję i przynosząc odwagę do przeciwstawienia się złu przez świadczenie miłości wobec bliźnich słowem, czynem i modlitwą.

Wasi duszpasterze

w numerze

co gdzie

Święta Gianna Beretta Molla
Ks. Wojciech Miszewski w 100. rocznicę urodzin i o 60. rocznicę śmierci świętej przypomina Jej trudną drogę do świętości. 3-4

Macierzyństwo ofiary i poświęcenia
Krystyna Zając o pełnym radości, ale też cierpienia macierzyństwie św. Joanny. 5

Jordania bez tłumów
Relacja **Jakuba Rybickiego** z pielgrzymki naszych parafian do Jordanii. 6-7

Dzień św. Barbary
Św. Barbara w Alicante
O uroczystości ku czci św. Barbary na naszej Barbarce w 2021 r. oraz obecności świętej na ziemi hiszpańskiej opowiada **Maciej Lipiński**. 8-9

Daj buziaka organiście
Joanna Kruczyńska przedstawia sylwetkę **Sylwestra Gentkowskiego**, który od 5 lat pełni funkcję organisty w naszej parafii. 10-11

Ks. Leon Dzienisz męczennik II wojny światowej
Dk. **Waldemar Rozynkowski przedstawia sylwetkę** ks. Leona Dzienisza, proboszcza naszej parafii w latach 30. i 40. XX wieku. 12-13

Dlaczego cierpienie?
Utożsamiasz cierpienie ze złem? Porozmawiaj z Cieniem. 14-15

Tabernakulum - Chrystus wschodzące słońce
Ewa Pawlak artykułem o Tabernakulum rozpoczyna cykl „Skarby naszej świątyni" . 16

Na okładce: Św. Gianna Berenta Molla - obraz z ołtarza świętej w naszej świątyni. Wizerunek malowała toruńska artystka Ewa Mika, fotografował Piotr Kriesel..

Ślady na Wrzosach
MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Redakcja: Ks. Wojciech Miszewski, Tadeusz Solecki
Skład: Tadeusz Solecki
Druk: Machina Druku
ul. Szosa Bydgoska 50, 87-100 Toruń
Adres redakcji: ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń
tel. /fax: 56 610 22 40; e-mail: womisz@wp.pl

Ks. Wojciech Miszewski

Św. Gianna Beretta Molla (1922 – 1962)

– wzór dla naszych czasów

Rok 2022 przypomina nam o 100. rocznicy urodzin i o 60. rocznicy śmierci św. Gianny Beretty Molla, która od 17 lat należy do najbardziej czczonych w naszej parafii świętych.

W piątek 30 grudnia 2005 r. w uroczystość Świętej Rodziny do naszego kościoła zostały wprowadzone uroczyście relikwie św. Joanny (Gianny) Beretty Molla. Uroczystej liturgii przewodniczył ówczesny Biskup Toruński Andrzej Suski. Wśród gości była obecna przede wszystkim rodzona siostra Świętej, siostra Virginia, świadek przejścia do wieczności św. Joanny. Relikwie przywiozła nam bardzo zasłużona w rozwój kultu św. Joanny p. Krystyna Zając. Całą uroczystość transmitowało Radio Maryja i Telewizja TRWAM. Relikwie znalazły swoje miejsce w ołtarzu, w którym znajduje się także obraz Świętej autorstwa toruńskiej artystki Ewy Mika. Ołtarz wykonany w warsztacie Mariana Zięby, według projektu Andrzeja Ryczka, jest darem rodziny Gerne. Usytuowanie ołtarza nie jest przypadkowe. Pomyśleliśmy, że ta święta musi być blisko ludzi, tak jak była podczas swojego codziennego życia. Jest wiele świadectw osób, które ufają i wierzą, że to właśnie dzięki wstawiennictwu tej świętej przyszło w rodzinach długo oczekiwane potomstwo, albo mimo różnych komplikacji dzieci urodziły się zdrowe lub żywe. Sprzed ołtarza zostało już zabranych kilka tysięcy obrazków z modlitwą, co świadczy o potrzebie tego miejsca w naszej świątyni. Prośby i podziękowania są wpisywane do specjalnej księgi, leżącej przy ołtarzu.

Uroczyste wprowadzenie relikwii św. Joanny (Gianny) Beretty Molla do naszego kościoła

Dzięki licznym publikacjom książkowym, artykułom w prasie, obfitymi informacjami w internecie św. Joanna należy do bardzo popularnych świętych. Św. Jan Paweł II miał o niej powiedzieć: *„To nowoczesna święta”.* Joanna z pozoru zwykła matka rodziny, lubiła wycieczki w góry i jazdę na nartach, ciesząc się przebywaniem na łonie natury. Często chodziła do teatru i filharmonii, przed wyjściem z domu nakładała delikatny makijaż, ubierała się zgodnie z najnowszymi trendami mody, po prostu kochała życie. Nade wszystko jednak kochała swoją rodzinę. Metropolita Mediolanu, diecezji, gdzie żyła i zmarła św. Joanna mówił o niej: *"Życie tej wspaniałej kobiety kochającej życie, mężatki, matki rodziny, lekarki niezwykle oddanej obowiązkom zawodowym, która poświęciła się obronie godności życia, było całkowicie skoncentrowane na osobie Jezusa Chrystusa, stanowiło urzeczywistnienie kilku cech Oblicza Jezusa, które Joanna kochała i kontemplowała".*

Cechy, które reprezentowała w swoim życiu wyniosła przede wszystkim z rodzinnego domu. Spośród trzynaściorga dzieci państwa Alberta i Marii, św. Gianna była dziesiątą. Urodziła się w Magenta (prowincja Mediolanu) 4 października 1922 r. Rodzice wszczepili w nią głęboką religijność i wiarę. Sami, jako świeccy należeli do III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. René Lejeune, tak opisał typową niedzielę w domu rodziny Berettów: *„Niedziela w całości poświęcona jest Panu: Eucharystia i nieszpory to wydarzenia, które wyznaczają główne punkty dnia. Starsi towarzyszą ojcu w odwiedzinach starszych, samotnych, chorych i biednych. Wszystko, co rodzina zdoła zaoszczędzić, jest przeznaczone, aby dostarczyć odrobinę radości biednym i opuszczonym. W domu Berettów nie znajduje się też nic zbytecznego. Jeśli dziecko pragnie czegoś, ojciec pyta, czy to naprawdę niezbędne. Tak więc dziecko od najmłodszych lat uczy się wyrzeczenia. Jest to „wyższa szkoła” kształcenia charakteru. Dzieci widzą, że wszystko co zbyteczne, a nawet część tego, co uważa za niezbędne, jest dawane biednym i posyłane na misje. Nigdy na próżno nie puka się do drzwi Berettów. Mama kupuje zazwyczaj 4-5 kg chleba dodatkowo, aby móc nasycić głodnych. Oto rodzina, która stała się szkołą świętości! Rodzina przekształcona w kościół domowy, jak się będzie mówić później”.*

Córka św. Joanny Gianna Emmanuela

Po ukończeniu szkoły średniej podjęła studia medyczne na Uniwersytecie w Pawii. W latach szkolnych i uniwersyteckich sumiennie oddawała się nauce oraz apostolstwu wśród młodych - w ramach Akcji Kato-

lickiej. Pielęgnowała także rodzinne zwyczaje posługi wśród chorych i potrzebujących. W 1949 r. obroniła doktorat z medycyny w zakresie chirurgii. W 1950 r. otworzyła przychodnię lekarską w Mesero (gmina Magentino). Dwa lata później uzyskała specjalizację z pediatrii na Uniwersytecie Mediolańskim. Nie była tylko zwykłą lekarką wykonującą swoją pracę. Dla niej było to powołanie i służba. Codziennie uczestniczyła w Mszy św. i przyjmowała Najświętszy Sakrament. Było to źródło siły do posługi chorym. Bardzo poważnie rozważała jakie jest jej życiowe powołanie. W 1954 r. pojechała do Lourdes, jako lekarz towarzyszący chorym. Po powrocie wyznała swojej przyjaciółce: *"Byłam w Lourdes, by zapytać Naszą Panią, co powinnam zrobić: jechać na misje, czy wyjść za mąż. Po powrocie spotkałam Piotra!"*

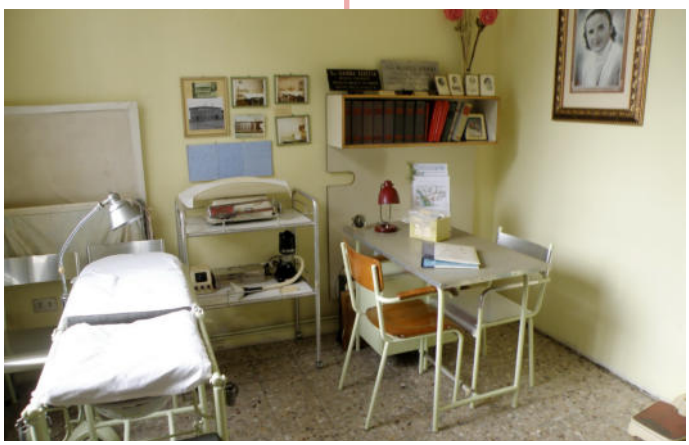

Gabinet lekarski św. Joanny

24 września 1955 r. zawarła sakrament małżeństwa z inż. Pietro Molla w bazylice św. Marcina w Magenta. W dniu ślubu Gianna nałożyła na siebie przepiękny strój, wykonany z cennego materiału. Mówiła: "*Chcę wybrać bardzo piękny materiał, żeby potem móc z niego uszyć ornat na Mszę św. prymicyjną dla któregoś z moich synów*". Jej jedyny syn jednak założył rodzinę. Po wybraniu małżeństwa, w pełni poświęciła się stworzeniu rodziny prawdziwie chrześcijańskiej. W listopadzie 1956 r. urodziła syna Pierluigiego, w grudniu 1957 r. - córkę Mariolinę, w lipcu 1959 r. - Laurę. Z wielkim pokojem i prostotą potrafiła łączyć obowiązki matki, żony i lekarza. W pracy zawodowej szczególną uwagę zwracała na sumienia swoich pacjentów. Mówiła, że wierzący lekarz nigdy nie może zapomnieć o stanie duszy osoby chorej. Świadkowie jej życia wspominają, że gdy Gianna wiedziała, że któryś z pacjentów nie będzie w stanie wykupić leków, do recepty wkładała odpowiednią ilość pieniędzy. W międzyczasie przeżyła dwa poronienia. O kolejnym poczęciu dziecka dowiedziała się w sierpniu 1961 r. W dwa miesiące później lekarz poinformował ją o nowotworze w macicy. Jej życie oraz życie jej dziecka były śmiertelnie zagrożone. Joanna pragnęła ocalić swoje dziecko nawet za cenę swego życia. *„Idę do szpitala i nie jestem pewna, czy wrócę do domu. Boję się, módl się za mnie”* – prosiła swoją przyjaciółkę. Wykonano operację umożliwiającą donoszenie dziecka, które urodziło się w Wielką Sobotę 21 kwietnia i ważyło 4,5 kg. Dziewczynka otrzymała na chrzcie św. imię Joanna-Emmanuela. W przeddzień urodzin dziecka 20 kwietnia 1962 r. (Wielki Piątek) idąc po schodach szpitala, powiedziała do spotkanej siostry zakonnej: "*Siostrzyczko, przyszłam tu, żeby umrzeć*". I dodała: "*Wystarczy, żeby wszystko poszło dobrze z moim dzieckiem, ja się nie liczę!"* Miała świadomość, że osieroci troje małych dzieci, którym niewątpliwie była potrzebna. Jednak dla tego, które nosiła w swoim łonie, była niezbędna. Stan matki nagle się pogorszył. Bardzo cierpiała. *„Gdybyś wiedziała, jak się cierpi, kiedy musi się umierać, pozostawiając małe dzieci”*, powiedziała do swej siostry Wirginii. Powierzyła dzieci swej siostrze i udzieliła ostatnich wskazań mężowi, który przyjmował trudną wolę Boga. W środę po Wielkanocy zaczęła konać, ucałowała krzyż misyjny Wirginii, powtarzając: *„Jezu, kocham Cię”*. Resztką sił powiedziała do męża: *„Byłam już w tamtym świecie. Gdybyś wiedział, co widziałam!”* Odeszła do Pana rankiem 28 kwietnia. Umierała w wielkim cierpieniu, w obecności ukochanego męża i rodzeństwa, mając zaledwie 39 lat. Jej pogrzeb stał się manifestacją wiary i modlitwy. Została pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu w Mesero.

Św. Joanna z mężem Piotrem

Córka Gianna Emanuela z ojcem i ks. Miszewskim

Relikwiarz Św. Joanny

6 listopada 1962 r. kardynał Giovanni Colombo poparł proces beatyfikacyjny Sługi Bożej, a 11 kwietnia 1978 r., poprosił papieża Pawła VI o rozpoczęcie procesu informacyjnego. Cud potrzebny do beatyfikacji wydarzył się w Brazylii w listopadzie 1977 r. W roku poświęconym rodzinie 24 kwietnia 1994 r. papież Jan Paweł II ogłosił Giannę błogosławioną. Na Placu św. Piotra m.in. była najmłodsza córka - Gianna Emanuela Molla, która kontynuuje misję swojej matki jako lekarz medycyny.

W dniu 16 maja 2004 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił Joannę Berettę Mollę Świętą.

Mąż po jej śmierci powiedział: "*Nigdy nie przypuszczałem, że żyję z osobą świętą. Świętość jest codziennością życia, przeżywaną w Bożym świetle”.*

Ks. Wojciech Miszewski
Foto: archiwum parafii

Krystyna Zając

Macierzyństwo ofiary i poświęcenia

Dziękujemy wam heroiczne matki, za waszą miłość niczym nie przezwyciężoną!
Dziękujemy za heroiczne zawierzenie Bogu i Jego miłości.
Dziękujemy za ofiarę, którą złożyłyście ze swojego życia.
Dzisiaj Chrystus oddaje wam w Tajemnicy Paschalnej ten dar, jakiście Mu złożyły.
On bowiem ma moc oddać życie, które przyniosłyście Mu w ofierze...
Z homilii Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszonej podczas Mszy Św. beatyfikacyjnej Joanny Beretty Molli, 24 kwietnia 1994 r.

Te słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II, są hołdem dla wszystkich matek na całym świecie. Ofiarę ze swojego życia, którą złożyły heroiczne matki, Ojciec Święty zamyka w następujących słowach: ***"Macierzyństwo może być źródłem wielkiej radości, ale może także stać się źródłem cierpień, a niekiedy wielkich zawodów. Wówczas miłość staje się próbą, czasem heroiczną, która wiele kosztuje macierzyńskie serce kobiety..."***

Córki św. Joanny na spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II

O tym wiedziała św. Joanna Beretta Molla, kiedy stanęła przed wyborem ratowania siebie czy też swego maleństwa, które zaczęło żyć pod jej sercem. Dla niej jako matki malutkich jeszcze dzieci (6, 4 i 2 lata) ten wybór nie był wcale łatwy. Wiele kosztowała ją ta decyzja, tak zwierzała się swojej siostrze: ***"Żebyś wiedziała, jak się cierpi, kiedy pozostawia się malutkie dzieci".***

Jednak mimo ogromu tego cierpienia zdecydowanie prosi męża: ***"Piotrze, proszę Cię, jeżeli trzeba będzie wybierać między mną a dzieckiem - żadnych wahań. Żądam, abyście wybrali dziecko. Ratujcie dziecko".***

Św. Joanna doskonale wiedziała, że potrzebna jest bardzo trójce swoich dzieci, ale równocześnie była przekonana, że jest niezbędna dla swojego maleństwa, które nosiła w swoim łonie.

Jako lekarz była świadoma zagrożeń płynących z tak podjętej decyzji, mimo to nie cofnęła się, lecz zaufała Opatrzności. Do swojej przyjaciółki tak powiedziała: ***"Idę do szpitala, lecz nie jestem pewna czy wrócę. Trudne jest moje macierzyństwo; będą mogli uratować tylko jedno z nas; chcę, żeby żyło moje dziecko".***

Św. Joannę można spokojnie nazwać "patronką" wszystkich matek polskich i ich rodzin, które jak ona w heroiczny sposób zaufały Opatrzności. Tylko dzięki silnej wierze i zaufaniu Stwórcy mogły podjąć taką decyzję. Ojciec Święty Jan Paweł II mówi: ***"...Kobieta, która wierzy Chrystusowi znajduje potężne oparcie w tej właśnie miłości. Jest to miłość, która wszystko przetrzyma. Ta miłość pozwala jej wierzyć, że wszystko, co czyni dla dziecka poczętego, narodzonego, dorastającego czy dorosłego - czyni równocześnie dla dziecka Bożego".***

Św. Joanna to współczesna Święta. Zaledwie kilka lat temu umarł jej mąż Piotr, żyją jej dzieci, a uratowana córka Joanna Emanuela jest dzisiaj lekarzem i służy chorym z ogromnym oddaniem, jak jej święta matka.

W swoim świadectwie danym podczas II Kongresu Rodzin Wielodzietnych w Łomnicy w 1996 r. oraz podczas Światowego Spotkania Rodzin z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Rio de Janeiro w 1997 r. powiedziała: ***"Droga Mamo, dziękuję Ci za to, że dałaś mi dwukrotnie życie - kiedy mnie poczęłaś i kiedy pozwoliłaś, abym się narodziła, broniąc mego życia. Jesteś dla mnie świadomym narzędziem Bożej Opatrzności, ukoronowałaś Twoje przykładne życie w imię miłości, która nie zna miary. I tak moje życie próbuje być naturalnym przedłużeniem Twojego życia, Twojego entuzjazmu i odnajduje pełne znaczenie w zaangażowaniu się, w oddaniu siebie samej dla tych, którzy żyją w cierpieniu. Droga Mamo, modlę się za wszystkie mamy i za wszystkie rodziny, które się do Ciebie uciekają i które w Tobie ufność pokładają".***

Mąż Świętej - Piotr tak napisał Ojcu Świętemu w swoim świadectwie: ***"Joanna kochała bardzo życie i wszystkie piękne rzeczy dotyczące życia. Z pomocą i błogosławieństwem Bożym razem próbowaliśmy uaktualnić w naszej rodzinie sakrament miłości, w którym podarowaliśmy się jeden drugiemu. Razem dzieliliśmy pewność, że życie ludzkie jest święte, ponieważ jest darem Boga, że stworzenie wraz z jego nienaruszalnym prawem do życia jest takim już od jego poczęcia. Kiedy Joanna została dotknięta tajemnicą cierpienia, była przykładem i zachętą także dla mnie. Wraz z nią także ja odnalazłem odwagę do bycia wiernym powołaniu chrześcijańskiemu aż do największej miłości".***

Krystyna Zając

ŚWIĘTOŚĆ W OFIERZE ŻYCIA ZA DZIECKO

Sympozjum z okazji 100. rocznicy urodzin
i 60. rocznicy śmierci św. Gianny Beretty Molla
Parafia św. Antoniego w Toruniu

Sobota 30 kwietnia 2022 r.
godz. 10^{00} Msza św.
przewodniczy: bp Wiesław Śmigiel, Przewodniczący Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski
Złożenie na ołtarzu znaczka pocztowego poświęconego św. Giannie Beretta Molla

godz. 11^{15} Sympozjum
Przywitanie: Krystyna Zając, ks. Wojciech Miszewski
Emisja znaczka pocztowego - dyr. Krzysztof Gorski

godz. 11^{30}
Macierzyństwo darem i zadaniem kobiety
- prof. Dorota Kornas Biela

godz. 12^{00} Anioł Pański

Przerwa

godz. 12^{30}
Pomiędzy heroizmem a wielkością człowieka
- dr hab. Marek Czachorowski

godz. 13^{00}
Dziękuję Ci za matkę, którą mi dałeś - bł. kard. Stefan Wyszyński
- dk. prof. Waldemar Rozynkowski

godz. 13^{30}
Moja droga do Magenta i Mesero
- ks. Wojciech Miszewski, Leszek Polakiewicz

Zakończenie
Organizatorzy: Fundacja „SOS Rodzinie"
i Parafia św. Antoniego w Toruniu

Jakub Rybicki

Jordania bez tłumów

“Welcome to Jordan!” To z reguły pierwsze słowa, jakie słyszy turysta wjeżdżający do Haszymidzkiego Królestwa Jordanii. Nie inaczej było z naszą grupą, pilotowaną przez Jakuba Rybickiego, w której duchowym opiekunem był ks. Wojciech Miszewski.

Potem słyszeliśmy to hasło wielokrotnie - od dzieciaków na ulicy, sprzedawców, sklepikarzy i w hotelach. Jordania to chyba najbardziej przyjazny kraj Bliskiego Wschodu, szanujący swoje tradycje, ale odważnie spoglądający w przyszłość. Turystyka stanowi istotną część PKB, dlatego nie dziwi, że gdy tylko pandemia zaczęła ustępować, otworzono błyskawicznie kilkadziesiąt kierunków lotów do Ammanu, w tym trzy z Polski. Odwiedzających jest jednak wciąż dużo mniej niż w 2019 roku, co daje niepowtarzalną okazję zobaczyć bez tłumów jeden z nowych cudów świata - Petrę.

Jednak słynne skalne miasto to tylko wisienka na pysznym jordańskim torcie. Zanim tam dojedziemy, poznamy trochę lepiej cały kraj.

Grupa nad Jordanem

Po długim locie nic nie robi tak dobrze, jak porządny obiad. Nie pójdziemy jednak do wykwintnej restauracji, a spróbujemy najprawdziwszego bliskowschodniego jedzenia ulicznego, z którego słynie Jordania. Klasa lokalu nie zawsze zależy od jego wyglądu, skoro sam król lubi czasem wpaść na falafel do taniej restauracyjki w Ammanie, od której i my zaczynamy naszą przygodę. Władcą tutejszej kuchni jest falafel, do spółki z hummusem w niezliczonej ilości odmian. Zajadamy go przy pomocy chlebka pita, popijamy kawą z kardamonem lub niemiłosiernie słodką herbatą z miętą.

Pierwsze kroki po obiedzie kierujemy na cytadelę dokładnie pośrodku jordańskiej stolicy. To jedno z najstarszych miast na świecie, wspominane już w Biblii jako Rabbat Ammon, z którym toczył wojnę król Izraela Dawid.

Twierdza z ruinami kościołów, meczetów i świątyń rzymskich umościła na jednym z siedmiu wzgórz, na których rozłożyło się starożytne miasto. Podobieństwo ze zbudowanym na siedmiu pagórkach Rzymem jest tu akurat przypadkowe, bo Wieczne Miasto zostało założone jakieś 1000 lat później.

Drugi dzień pielgrzymki to miejsca znane ze Starego Testamentu - góra Nebo, skąd podobnie jak Mojżesz oglądamy Ziemię Obiecaną. W Madabie przyglądamy się mozaice na podłodze kościoła Św. Jerzego. To w tym miejscu turyści zdają sobie sprawę, że są na trasie, którą od niemal dwóch tysięcy lat przemierzają pielgrzymi, czego wymownym dowodem jest antyczna mapa ułożona z 2 milionów kawałków kamienia, będąca najstarszym przedstawieniem Ziemi Świętej.

Najważniejsze miejsce na trasie każdego pielgrzyma to oczywiście miejsce chrztu nad rzeką Jordan, odkryte dopiero w 1994 roku, dzięki inicjatywie członka rodziny królewskiej. Dziś wiemy, że to najprawdopodobniej właśnie po stronie Jordańskiej miał miejsce chrzest, a przynajmniej wierzyli w to pierwsi chrześcijanie, o czym świadczą ruiny kościołów z czasów bizantyjskich. Uznali to także przywódcy większości kościołów, w tym papież Jan Paweł II, który odwiedził to miejsce w 2000 roku. W czasach przedpandemicznych po obu stronach Jordanu panował spory zgiełk - tłumy pielgrzymów stały naprzeciw siebie w odległości kilku metrów, ale nie mogły przekroczyć rzeki. To akurat się nie zmieniło - cały czas jesteśmy pod bacznym okiem żołnierzy, ale zniknęli turyści. Nad

Msza św. Nad Jordanem

Na górze Nebo

Jordanem nie ma nikogo prócz naszej grupy. Odprawiamy mszę świętą, mając za plecami widok na rzekę i stronę izraelską. Zachodzące słońce i przerywana tylko śpiewem ptaków cisza nadają tej chwili prawdziwie mistyczny wyraz. jak dobrze, że mimo obaw zdecydowaliśmy się pojechać tu właśnie teraz, w tych niepewnych czasach!

Również w Petrze widać znaczący spadek frekwencji. "Różowe miasto" zostało "odkryte" ponownie dla świata zachodniego w 1812 roku przez Johanna Burckhardta, ale stało się naprawdę popularne dopiero po wizycie najprzystojniejszego archeologa w historii popkultury. Indiana Jones szukał (i znalazł) tu Świętego Graala. Nie wiadomo, kto jest bardziej realny - bohater filmowy, czy starożytni Nabatejczycy, którzy zeszli z areny dziejów dobre 1500 lat temu. Ich kultura nie interesowałaby pewnie nikogo prócz archeologów, gdyby nie te wykute w skałach wspaniałości. Na szczęście wysiłki pokoleń budowniczych nie poszły na marne. Wiatr, woda, piasek i trzęsienia ziemi zatarły fasady części budowli, a inne schowały pod grubą warstwą ziemi, ale to, co przetrwało, w pełni zasługuje na tytuł jednego z siedmiu nowych cudów świata, przyznany 10 lat temu w globalnym internetowym głosowaniu.

To, czego nie widać jest równie fascynujące. Największa (jak dotąd) budowla kompleksu, Wielka Świątynia, została odkopana dopiero w 1992 roku, choć leży przy głównej ulicy miasta. po drugiej jej stronie znajdują się ruiny kościoła bizantyjskiego z V-VI wieku n.e., które na chwilę ożywają, gdy odprawiamy w nich mszę. Petra jest ogromna - w starożytności liczyła ponad 260km^2, a do dziś odkryto maksymalnie 20% jej zabudowań. Jeden dzień pozwala zobaczyć największe atrakcje na 12-kilometrowej trasie, ale żeby porządnie zwiedzić skalne miasto, potrzeba przynajmniej jeszcze jednej wizyty. Można tu zresztą wracać bez końca, za każdym razem odkrywając coś nowego.

Msza św. W Petrze

Odnowienie przyrzeczeń nad Jordanem

W miejscu, gdzie Mojżesz wyprowadził wodę ze skały

Podobnie jest z Morzem Martwym - „największe spa świata" można odwiedzać w nieskończoność, a unoszenie się na wodzie zawsze bawi tak samo. Nie bez znaczenia są jednak również lecznicze właściwości tutejszego powietrza i błota, którym nacierają się strudzeni po długim spacerze w Petrze pielgrzymi. Widać, że tutejsze ośrodki wypoczynkowe działają na pół gwizdka, ale dzięki temu na plaży nie ma tłumów i można cieszyć się wypoczynkiem we własnym gronie. Tu też nie brakuje wątków biblijnych: podobno na dnie leżą ruiny Sodomy i Gomory, nie dziwi więc, że muzeum najniższego punktu na świecie połączono sprytnie z jaskinią Lota. Taka atrakcja zaintryguje bez wątpienia zarówno wierzących, jak i ateistów, choć samo muzeum raczej nie powala ekspozycją.

Te kilka intensywnych dni to zaledwie liźnięcie przebogatej oferty Jordanii. Trzeba tu wrócić, by przespać się na etatowo grającej Marsa w hollywoodzkich produkcjach pustyni Wadi Rum, czy zobaczyć spektakularne ruiny starożytnej Gerazy. Przed wylotem wielu turystów zadawało sobie klasyczne pytania: „Czy jest tu bezpiecznie"? „Jak Arabowie podchodzą do chrześcijan"? Wszyscy przekonaliśmy się, że obawy były nieuzasadnione, a Jordania zasługuje na kolejną wizytę.

Jakub Rybicki
Fotografie Autora

Dzień św. Barbary

We wspomnienie Św. Barbary obchodzone w sobotę 4 grudnia 2021 r., na toruńskiej Barbarce, miały miejsce zapowiadane wcześniej wydarzenia poświęcone tej wyjątkowej patronce. W obecności kilkudziesięciu wiernych zgromadzonych przed kaplicą ks. prob. Wojciech Miszewski odprawił okolicznościową Mszę Św. Jedną z Czternastu Świętych Wspomożycieli podkreślał nie tylko wyjątkowy ornat, ale przede wszystkim sam przedmiot kazania. Duchowny przedstawił rys bohaterki dnia, przypominając wybrane epizody jej życia oraz późniejszy kult. Nie zabrakło także informacji na temat typowych atrybutów św. Barbary, jak również grup zawodowych, którym patronuje. Ponadto zaprezentowane zostały dowody żywej obecności patronki miejsca potwierdzone zarówno pobliskimi objawieniami, jak i późnogotycką figurą.

Po Eucharystii nastąpiło procesyjne przejście do groty Matki Bożej Oczekującej. Towarzyszy Ona od niemal roku Św. Barbarze usytuowanej w kamiennej pieczarze nieopodal. Podczas przemarszu, na czele którego jedna z solenizantek niosła historyczny sztandar z wizerunkiem swojej patronki wykonany w 1957 r. i odmówiono dziesiątkę różańca. Z kolei przy figurze Św. Barbary modlono się wezwaniami Jej litanii, a następnie gospodarz miejsca udzielił wszystkim Bożego błogosławieństwa.

Druga część obchodów miała już charakter czysto towarzyski. Dzięki aktywnej postawie pracowników Szkoły Leśnej na uczestników wydarzenia czekało rozpalone ognisko, które tego dnia stanowiło niebywały atut. Organizatorzy skutecznie zadbali o podniebienia wszystkich gości, nie pozostawiając nikogo ani głodnym, ani spragnionym. Rodzinną atmosferę spotkania zapewniał również pan organista Ryszard Szramka, występujący tym razem jako organizator muzyki biesiadnej i wykonawca kilku utworów na akordeonie. Niewątpliwą niespodziankę sprawił Prezydent Miasta, p. Michał Zaleski, którego przedstawiciel odczytał okoliczności list adresowany do Dyrektor Szkoły Leśnej, p. Moniki Krauze. Przekazał w nim m.in. serdeczne życzenia imieninowe wszystkim obecnym paniom Barbarom. W ramach I Zlotu Barbar została wyróżniona m.in. jego najmłodsza uczestniczka, Basia Łyczywek. Co ciekawe jej marzeniem jest rozpoczęcie przedszkolnej edukacji.

Na podkreślenie zasługuje również zaangażowanie pracowników Szkoły Leśnej, będących organizatorami rodzinnych podchodów poświęconych patronce dnia. Na wszystkich uczestników czekały nagrody oraz barbarkowe krówki.

Dopełnienie całego przedsięwzięcia, szczególnie dla jego organizatorów, stanowił spontaniczny komentarz jednej z solenizantek przesłany kolejnego dnia via WhatsApp. Oto jego treść: „To były wyjątkowe i najlepsze imieniny.” Zatem do zobaczenia za rok!

Maciej Lipiński

U Św. Barbary w Alicante

Naszym parafianom niewątpliwie bliska jest Barbarka. Miejsce, w którym doświadczyć można obecności wyjątkowej orędowniczki. Kaplica, grota, a niegdyś również „cudowne źródło" kojarzą nam się z postacią Św. Barbary, patronką dobrej śmierci i trudnej pracy. Studiując historię tego miejsca, natrafić można także na ślady kultu właśnie tej jednej z Czternastu Świętych Wspomożycieli, m.in. w Starogrodzie k. Chełmna lub Malborku.

Widok na miasto Alicante

Św. Barbara zapisała się trwale nie tylko na kartach życia mieszkańców naszego regionu, ale również Europy. Świadczy o tym choćby dowód jej obecności w hiszpańskim Alicante, odległym w linii prostej o niemal 2 200 km od Torunia. Najwygodniej dotrzemy na miejsc samolotem (również tzw. tanimi liniami). Lot z Gdańska, Poznania lub Warszawy zajmuje nieco ponad 3 godziny.

Zamek Św. Barbary stanowi serce nadmorskiego Alicante, które to miasto liczbą mieszkańców zbliżone jest do Bydgoszczy. *Castillo de Santa Bárbara* znajduje się na skalistym wzgórzu *Benacanti* niecałe 170 m n.p.m., a z jego murów roztacza się piękny widok na okolicę i wybrzeże Morza Śródziemnego. Podziwiać można ruiny lochów, korytarzy, komnat oraz kaplicy zamkowej, które prezentują styl gotycki lub renesansowy. Budowa zamku rozpoczęła się w IX w. w czasie panowania Maurów. Obecną nazwę nadał zamkowi pod koniec XIII w. Alfons X Mądry, zdobywając tę oryginalna budowlę dokładnie w dniu 4 grudnia, tj. we wspomnienie Św. Barbary.

Koszary wojskowe

Zamek tworzą trzy poziomy zabudowy, z których najbardziej obszerny jest środkowy. W jego ramach mieszczą się m.in. koszary wojska *Cuartel de la Tropa*, ruiny kościoła Św. Barbary o nazwie *Ermita de Santa Bárbara* oraz bastiony królowej *Baluarte de la Reina*. Również tutaj zlokalizowany jest punkt widokowy, z którego podziwiać można malowniczą panoramę miasta, w tym jego wyjątkowe dzielnice: *Santa Cruz* i *El Barrio* z dostępem do nabrzeży portowych.

Aż do XVIII w. zamek pełnił funkcję militarną, stając się często miejscem ataków. Najbardziej dotkliwie odcisnęło na nim swoje piętno bombardowanie w 1873 r. Dopiero dziewięć dekad później postanowiono poddać renowacji popadające w ruinę piwnice, lochy, czy wieżę znaną pod nazwą *La Torreta*. Wkrótce zamek odzyskał przynajmniej częściowo swoją dawną świetność. Do dyspozycji zwiedzających oddano w międzyczasie nawet dwie windy, umożliwiając w ten sposób sprawny transport na jeden z zamkowych dziedzińców. Oczywiście najbardziej godna polecenia jest piesza wspinaczka na sam szczyt, która zajmuje ok. 20 minut. Nie ma złej aury, żeby zafundować sobie i najbliższym nostalgiczne spotkanie z historią, w tym ze świętą kojarzoną przez nas przede wszystkim z Barbarką. Na zamku w Alicante poznamy bez żadnych wątpliwości jej skromny pomnik, przedstawiający postać kobiety w długiej tunice i w płaszczu, trzymającą w rękach wieżę.

Pomnik Św. Barbary

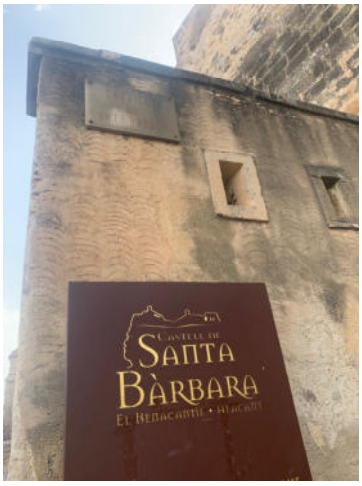

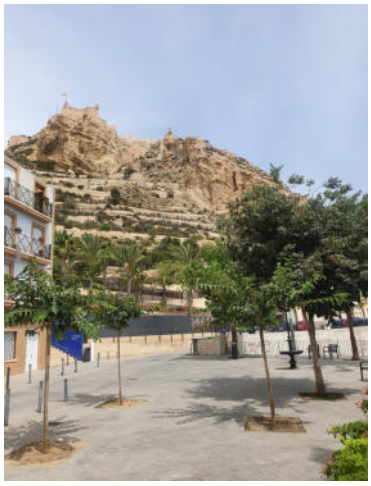

Fragment murów i skalne wzniesienie u podnóża zamku

Św. Barbaro, prowadź nas!

Maciej Lipiński

Joanna Kruczyńska

Daj buziaka organiście

W jednej z wielu wersji znanej przyśpiewki o czerwonym jabłuszku jest mowa, by nie dawać buzi organiście, bo ten zapisuje ile razy pocałuje. Nie wiem, czy nasz organista prowadzi takie statystyki, więc może warto się temu przyjrzeć?

Sylwester Gentkowski posługuje w naszej parafii od pięciu lat. Dla większości jest panem organistą, dla tych co bardziej zaangażowanych w życie parafii po prostu Sylwkiem, którego można spotkać w zakrystii lub jak przemyka przez kaplicę na chór. Bo to na chórze ma swoje zawodowe i jak się wydaje życiowe królestwo, które lubi, w którym się odnajduje i którego – jak sam podkreśla – nie zamieniłby na żadne inne.

Kształcony ci on

Partytura życia, czyli ścieżki zamiłowania Sylwka do pracy organistowskiej, zaczęła się tworzyć w parafii pw. św. M.M. Kolbego na toruńskim Rubinkowie. „Chciałem być organistą od piątego, szóstego roku życia" - mówi. Wspomina postać ówczesnego organisty, p. Tadzia: „Stawałem koło niego, patrzyłem jak gra i tak się miłość do tej pracy zaczęła". Około 1994 r. kolejny organista, p. Henio, zaczął go uczyć gry liturgicznej, czyli oprawy Mszy św. Po niespełna pół roku Sylwek samodzielnie grywał niektóre fragmenty. Miał wtedy 15 lat. Potem grał w zespole muzycznym na klawiszach i gitarze basowej. W 1996 r. na kilka miesięcy trafił do parafii pw. Najśw. Ciała i Krwi Chrystusa w Toruniu, gdzie z jednej strony miał pierwsze obowiązki organistowskie, a z drugiej nadal się uczył. Jesienią 1996 r. zaczął regularnie grywać w parafii pw. MB Zwycięskiej w Toruniu. Wtedy też rozpoczął naukę w toruńskim Diecezjalnym Studium Organistowskim, które ukończył w 2001 r. Tam nauczył się m.in. chorału gregoriańskiego, dyrygowania, literatury organowej, czy budowy organów, dzięki czemu w kościele, gdzie były organy piszczałkowe, potrafił sam zaradzić niektórym usterkom.

Niedostojny jubilat

Naliczanie lat pracy przy organach Sylwek zaczyna od 1996 r., kiedy to powstało formalne zobowiązanie. Grywał w kilku parafiach toruńskich: wspomnianych św. Maksymiliana i MB Zwycięskiej, u paulinów, czy MB Królowej Polski. Teraz, od 5 lat, jest związany z naszą parafią: „Pierwszy raz trafiłem na Wrzosy na zastępstwo. Wtedy poczułem w tym kościele taką atmosferę jak w żadnym innym, taką przyjazną, że aż się nie chciało stąd wychodzić. Dobry klimat jest też oczywiście związany z warunkami pracy: z instrumentem, który choć nie piszczałkowy to jednak ma duże możliwości i dobre brzmienie, z miejscem na chórze, gdzie jestem odizolowany od wiernych i mogę się bardziej skupić. Oprócz tego w mojej pracy bardzo pomocny jest system multimedialny: wystarczy wpisać tekst pieśni i już można ją grać, bo za którąś zwrotką ktoś ją po prostu podejmie. To jest komfort" – podkreśla Sylwek.

Sylwester Gentkowski w swoim królestwie (fot. Joanna Kruczyńska)

W październiku 2021 r. Sylwek obchodził 25-lecie pracy organistowskiej, wciąż więc trwamy w jego jubileuszowym roku. A Jubilat z niego niedostojny, ale nie jest to obraźliwe ujęcie tematu! Gdy poprosiłam go o rozmowę, był zaskoczony, potem zdziwiony, a na końcu mało nie zdezerterował, bo przecież jest „takim zwykłym człowiekiem i o czym tu pisać"?! Nasz organista jawi się zatem jako człowiek skromny, nie tyle chełpiący się swym talentem, ile po prostu wykorzystujący go i szlifujący. Zapytany wspomina, że w młodości, jak był ministrantem, czy jak zaczynał naukę gry na organach, czasem jego tzw. koledzy z osiedla potrafili mu dokuczyć niewybrednym komentarzem krytykującym jego zamiłowanie. „Nigdy nie brałem tego do siebie, bo wiedziałem, co chcę robić i po co to robię. Ja to kocham i to jest moja pasja" – mówi Sylwek.

Poza pasją tę pracę Sylwkowi ułatwia wiara: „Oczywiście, że jestem wierzący! A czy może być organista niewierzący? Pewnie może. Choć to by trzeba było podzielić, bo są organiści liturgiczni, czyli grający na Mszy św. i koncertowi. Temu drugiemu do odegrania koncertu wiara pewnie nie będzie potrzebna. Ale temu liturgicznemu, który w niedziele, czy święta ma odegrać ileś Mszy św., ma rodzinę i ta rodzina siedzi w domu przy stole, a organista siedzi w kościele… no to musi mieć wiarę, bo musi wierzyć, że jest to potrzebne. Ja wierzę i dzięki temu, w jakiś sposób – mam nadzieję – przybliżam ludzi do zbawienia i to ma sens. Poza tym nie wyobrażam sobie śpiewać o Miłosiernym Sercu Jezusa jednocześnie nie wierząc w to Serce, w miłosierdzie".

Cisza jak po śmierci organisty?

Prospekt organowy (fot. Tadeusz Solecki)

Odkąd tylko zaczął grywać, Sylwek wszystko podporządkował pracy w kościele. Ma rodzinę i swoje obowiązki z tym związane, ale realizację tych powinności zawsze stara się dopasować do rytmu wydarzeń w kościele. A praca organisty nie polega na tym tylko, że wchodzi się na chór, siada i gra. Sylwek opowiada tak: „Trzeba się do tego przygotować. Trzeba sprawdzić, jaka jest Liturgia Słowa na dany dzień, mieć na względzie ewentualne święta czy wspomnienie, bo wtedy wypadałoby coś o tym zaśpiewać. Ja przygotowuję się na cały tydzień. Sprawdzam lekcjonarze, szukam pomocy w Internecie, dobieram pieśni, potem układam to w komputerze. Liczy się też duża współpraca z księdzem, bo organista na bieżąco musi na niego reagować, czy wiedzieć w jakiej tonacji śpiewa, by dobrze podegrać do odpowiedzi mszalnych. W naszej parafii jeszcze dodatkowo trzeba przygotować transmisję – opisać, co to za Msza św., dodać datę, godzinę. Czasem jak rodzina poprosi o transmisję pogrzebu to opisuję, czyj to pogrzeb".

Przy temacie transmisji Sylwek mówi, że docenia ich potrzebę, bo są ważne dla chorych, czy w obecnych czasach dla tych przebywających na kwarantannie. Są też tacy, którzy korzystają z transmisji, by zobaczyć nasz kościół, o czym mogą świadczyć wejścia z Nowego Jorku, Irlandii, Anglii, Norwegii, czy Niemiec. Sam podgląda transmisje z innych kościołów: „Jak słyszę jakąś fajną melodię np. do psalmu to sobie cofnę, nutki spiszę i już to mogę wykorzystać u nas". Jednocześnie Sylwek zaznacza, iż warto przypominać, że gdy nie ma dyspensy, z transmisji w celu przeżycia niedzielnej Mszy św. powinni korzystać tylko ci, którzy z różnych przyczyn nie mogą przyjść do kościoła. Reszta winna uczestniczyć w Eucharystii w kościele.

Zapytany, co sprawia mu największą przyjemność w „tej robocie" Sylwek mówi: „Najbardziej lubię jak słyszę głos ludu! Cieszy, gdy pieśń, którą niegdyś wprowadziłem, ludzie zaczynają śpiewać, że chcą ją śpiewać. Organista owszem, może zagrać literaturę organową, ale to po Mszy św. W czasie nabożeństw nie chodzi o to, bym sam śpiewał, pokazywał swój głos, czy grę, ale by tych ludzi przez śpiew, który jest modlitwą, prowadzić do Boga". Sylwek podkreśla, że lubi posługiwać na pogrzebach – być może dlatego, że w czasie tej ceremonii jego poczucie misji prowadzenia ludzi śpiewem do Boga jest chyba najbardziej odczuwalne.

Niejako na drugim biegunie pracy organisty są śluby. W tej kwestii Sylwek opowiada tak: „Młodej parze zawsze daję repertuar do wyboru. Niektórzy są bardzo wymagający, niektórzy myślą, że w kościele wszystko można zagrać, jak na przykład utwory Franka Sinatry. Nie jest to muzyka liturgiczna ani w ogóle związana z muzyką sakralną. Są przepisy liturgiczne, które to regulują. Wiadomo, że komisja episkopatu nie będzie na bieżąco sprawdzać każdej pieśni, ale są utwory typowo świeckie, których nie gra się w strefie sakralnej. Z jednej strony można to zrozumieć, bo nie każdy musi się na tym znać, a z drugiej kłania się pewien brak wrażliwości muzycznej, która może podpowiedzieć, że w kościele pewne utwory po prostu nie pasują".

Organista to taki człowiek, którego nie widać. Jego słychać, ale jest wpisany w tło całej sceny liturgicznej i jak jest to się nic nie dzieje. Zaczyna się dziać, kiedy organisty zabraknie, czego wyrazem jest nawet ukucie powiedzenia, że zapadła cisza jak po śmierci organisty. Może więc kiedy będziesz w kościele to wbrew ludowej piosence, daj buziaka organiście – ale takiego muzycznego buziaka, w postaci śpiewu! Bo bez organisty oczywiście da się w kościele żyć, ale co to za życie?!

Tekst i foto: Joanna Kruczyńska

Spokoju w sercach
i domostwach naszych,
Pokoju w Ukrainie i na świecie;
Jezu, pośród wielu
krętych dróg,
Miłość ratuj.
Błogosławionych Świąt
Zmartwychwstania
życzy Akcja Katolicka

Wielkanoc 2022

Dk. Waldemar Rozynkowski

Ks. Leon Dzienisz (1906-1942) – męczennik II wojny światowej (cz.I)

W drodze do kapłaństwa

Urodził się 21 października 1906 roku w Parszkowie, w granicach parafii Starzyno, w powiecie puckim. Świątynia parafialna nosiła wezwanie św. Michała Archanioła. Rodzicami jego byli Józef i Rozalia z domu Kalf. Ojciec wykonywał zawód mistrza kowalskiego, był gorącym patriotą polskim i kaszubskim. Około 1910 roku rodzina wyprowadziła się do Chyloni, ówcześnie jeszcze wsi położonej w pobliżu Gdyni. 13 czerwca 1927 roku Leon zdał maturę w gimnazjum Wejherowie. Następnie przekroczył próg seminarium duchownego diecezji chełmińskiej w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 grudnia 1931 roku z rąk biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. Następnego dnia w Gdyni Chyloni w kościele św. Mikołaja odprawił mszę św. prymicyjną. Na zachowanym do dzisiaj obrazku prymicyjnym umieścił następujące słowa: *Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć. Łuk. 22,33. Gdynia-Chylonia dnia 20. 12. 1931 r.*

Jak profetyczne okazały się powyższe słowa! Czasami mamy wątpliwości, czy Słowo Boże realizuje się w naszym życiu. Historia ks. Leona wskazuje jednoznacznie, że tak. Diakon Leon Dzienisz zapewne modlił się przed wybraniem fragmentu ze Słowa Bożego, które chciał umieścić na pamiątce swoich święceń. I Pan mu odpowiedział.

Dodajmy, że przyjaciel ks. Leona, współtowarzysz w więziennej niedoli podczas II wojny, bł. ks. Stefan Frelichowski na obrazku prymicyjnym umieścił słowa: *Przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – do chwały zmartwychwstania.* To słowo także mówi wiele o kapłańskim życiu ks. Stefana. Tłumaczy je oraz daje nam swoisty klucz do jego interpretacji.

Pierwsze lata posługi

Posługę kapłańską ks. Leon pełnił w następujących miejscach: po święceniach został skierowany jako kapelan do szpitala powiatowego w Chełmnie, prowadzonego przez siostry miłosierdzia; od marca 1932 roku pełnił posługę wikariusza, a od 1 marca 1935 roku tymczasowego administratora parafii św. Katarzyny w Brodnicy; w kwietniu 1936 roku został tymczasowym administratorem parafii w podtoruńskiej Nawrze; od 1 lipca 1936 roku pełnił funkcję wikariusza w parafii św. Mikołaja w Grudziądzu.

Parafia na Wrzosach

Z dniem 1 kwietnia 1937 roku został mianowany proboszczem (a dokładnie kuratusem) nowoutworzonej samodzielnej placówki duszpasterskiej na ówcześnie jeszcze podtoruńskich Wrzosach. Przez ponad dwa lata ks. Leon mieszkał niedaleko kaplicy św. Barbary w Barbarce. Do plebanii położonej przy wybudowanej nowej świątyni przeprowadził się w lipcu 1939 roku, czyli krótko przed wybuchem II wojny światowej. Oznacza to, że zaledwie trzy miesiące później, niedaleko miejsca, w którym mieszkał Niemcy rozpoczęli mordy mieszkańców Torunia oraz okolicznych miejscowości. Barbarka od jesieni 1939 roku stała się więc miejscem cierpienia niewinnych.

Zapewne niewiele brakowało, aby także ks. Leon został tam zamor-

dowany oraz pogrzebany w masowej mogile. Logika zwyrodnialców przy wyborze ofiar nie jest nam znana i zapewne trudno jej szukać. Przypomnijmy, że w lasach Barbarki zostało zamordowanych 6 kapłanów: ks. Roman Gdaniec – proboszcz z Czarnowa, ks. Stanisław Główczewski – proboszcz z Kaszczorka, ks. Antoni Januszewski – wikariusz z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Toruniu, ks. Czesław Lison – proboszcz z Grabia, ks. Jan Mencel – wikariusz z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Toruniu oraz ks. Jan Pronobis – proboszcz z Grębocina.

Jak widać w historii nowej parafii na Wrzosach bardzo szybko pojawiło się doświadczenie wojny. Można nawet powiedzieć, że wyczekiwanie na wojnę, wojna, a następnie jej barbarzyńskie oblicze stały się nie tylko udziałem wielu parafian, ale w pewnym sensie przywołane doświadczenia budowały nową wspólnotę parafialną. W tej historii niezwykle ważną rolę odgrywało doświadczenie, które stało się udziałem pierwszego proboszcza parafii, ks. Leona Dzienisza.

Wojna

28 kwietnia 1939 roku ks. Leon został wpisany na listę kapelanów rezerwy Wojska Polskiego w stopniu kapitana. W końcu sierpnia został powołany do armii. Posługę kapelana pełnił na froncie pod Grudziądzem, następnie wycofując się z wojskiem dotarł aż pod Warszawę. Dostał się do niewoli. Został z niej zwolniony przed 4 października, gdyż tego dnia był już w parafii na Wrzosach. Z okresu wojny pochodzi tylko jeden wpis ks. Leona do ksiąg metrykalnych. 4 października 1939 roku poprowadził pogrzeb parafianina Stanisława Rygielskiego.

Jak widać ks. Leon doświadczył zarówno działań wojennych, jak i niewoli. Jego krzyż był więc bardzo konkretny i odczuwalny. Dzisiaj już niewielu pamięta dramat II wojny światowej. Tak się jednak składa, że obecny Wielki Post przeżywamy dotknięci lękiem wojny, która rozgrywa się na Ukrainie. Nie wiemy do końca, jakie będą jej skutki. Boimy się, jest ona dla nas wyzwaniem. Nie możemy jednak zapomnieć, że nie jesteśmy sami, że w tej historii jest z nami nasz Pan. Otwierajmy w tych dniach częściej Słowo Boże i pozwólmy Bogu mówić do nas.

Dk. Waldemar Rozynkowski. Zdjęcia z archiwum parafii i rodziny Ks. Dzienisza

Dlaczego cierpienie?

Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
- lecz zdumiewa się człowiek!
Jan Paweł II - Tryptyk Rzymski
Zdumiony człowiek pyta. Zdumiony człowiek myśli.

– Wyglądasz na mocno sfrustrowanego. Dlaczego?

– Wiesz Cieniu, czego nie znoszę najbardziej? Bezsilności. Zwłaszcza w obliczu czynionego zła, bestialstwa, niewyobrażalnych pokładów cierpienia... To co się dzieje dziś w naszym świecie przypomina jakiś apokaliptyczny film. Tyle tylko, że film można jednym ruchem pilota wyłączyć. Powtórzę za uczniami idącymi do Emaus: „A myśmy się spodziewali…" Uważaliśmy, że coś takiego nie może zdarzyć się w XXI wieku, że w naszej nowoczesnej, postępowej cywilizacji, nie ma miejsca na taką gehennę, okrucieństwo, barbarzyństwo... Więc jak złe echo powraca znów pytanie „Dlaczego Bóg pozwala na cierpienie?". Dlaczego Cieniu?

– A dlaczego Ty pozwalasz na to bestialstwo, okrucieństwo za którym idzie cierpienie?

– Ależ nie pozwalam! Gdyby to ode mnie zależało... Dlatego właśnie nie znoszę bezsilności.

– A nie przyszło ci do głowy, że Bóg też może być bezsilny?

– To absurd! Bóg przecież jest wszechwiedzący i wszechmogący! Nie może być bezsilny!

– Pamiętaj, że Bóg nie stworzył ludzi jako bezwolne marionetki. Uczynił ich podobnymi do siebie i dał niemal bezgraniczną wolność. Dysponując wolnością, człowiek może czynić dobro, ale też zło, przez co jest sprawcą cierpienia. Jesteśmy na tyle wolni, że możemy zniszczyć siebie, naszych bliźnich, nasze środowisko naturalne. W niewidoczny sposób pleśń grzechu przykryła i zatruła nam wszystko, co istnieje.

Oglądając przerażające obrazy z wojny, ludzie zadają sobie pytanie: „Jak to możliwe, że to, co dobre, prawdziwe i piękne w stworzeniu, stało się, za sprawą rąk i umysłów ludzkich tak zniszczone i przerażające?".

– Można sobie też wyobrazić, że Stwórca naszego świata ledwo rozpoznaje już to swoje dzieło.

– Zwłaszcza że pierwotnym planem Boga dla człowieka był raj: życie wieczne i pokój między Bogiem, człowiekiem i jego środowiskiem, między mężczyzną i kobietą. Dysponując wolnością powinniśmy wybierać Boga, kochać Go ponad wszystko, czynić dobro i unikać zła. No ale wtrącił się szatan...

– Czy zatem świat jest nieudanym eksperymentem Boga?

– Dlaczego nieudanym? Wolałbyś być taką bezwolną marionetką?

– No nie, ale wolałbym, żeby On panował nad złem... sam nie wiem, chyba wpadłem w bagno paradoksów. Więc jak jest naprawdę z tym złem panoszącym się w świecie?

– W żadnej księdze świata (nawet w Piśmie Świętym) nie znajdziesz przekonującej odpowiedzi na to pytanie. Zło będące źródłem cierpienia na świecie jest mroczną i bolesną tajemnicą.

– No to jak żyć? Skoro Bóg jest wszechmogący, to potrafi położyć kres cierpieniom; skoro jest miłością, to będzie chciał położyć kres cierpieniom; a skoro jest mądry, to będzie wiedział, jak to zrobić. Mimo to cierpienia nadal trwają i często najwyraźniej dotykają tych, którzy najmniej na nie zasługują. Czemu tak jest?

– Jest tak z kilku powodów. Przede wszystkim nie można beztrosko utożsamiać cierpienia ze złem. Każde cierpienie może mieć pozytywny wpływ na nasze życie. Pomyślałeś, że Bóg dopuszcza cierpienie, ponieważ jest to najlepsza droga do oczyszczenia? Albo przez cierpienie próbuje nam zakomunikować, że powinniśmy się nawrócić w jakimś epizodzie naszego życia? A może w ten sposób chce nas do czegoś przygotować, zwrócić na coś uwagę? Może cierpienie to nie kara, ale wręcz przeciwnie: dar?

– Dar??? No weź przestań!

– Podam ci przykład: nie każdy ból jest zły. Fizyczny ból może być przyjacielem, gdy ostrzega nas przed zagrożeniem, sygnalizując, że trzeba naprawić coś w naszym ciele. Gdyby nie ból o charakterze fizjologicznym zabrakłoby ostrzeżenia przed zagrożeniami dla organizmu!

– Zaskakujesz mnie. Zawsze uważałem, że cierpienie jest Bożą karą za nasze grzechy!

– Bzdura! Oczywiście, że nie jest! Zamiast frustrować się, powinieneś poszukać sensu w zesłanym ci cierpieniu.

– Ale jak znaleźć w cierpieniu sens?

– Przede wszystkim gdy doświadczasz cierpienia, nie pielęgnuj go w sobie, nie przeklinaj go, nie użalaj się nad sobą. Po prostu przyjmij je jako wskazówkę, może lepiej wyzwanie, jakie stawia przed tobą Bóg.

– OK, przyjmę je, niech będzie nawet, że z pokorą, ale nadal nie widzę w nim sensu.

– Bo twoje przyjęcie jest nieautentyczne, takie trochę dla świętego spokoju. Przyjąć cierpienie naprawdę, to godzić się na nie, wierząc że Bóg wyprowadzi z tego dobro, bo Bóg jest dobry!

– Owszem, to jedno wiemy na pewno: Bóg jest w stu procentach dobry. Tylko co z tego wynika w kwestii cierpienia?

– To, że On nigdy nie może być sprawcą niczego złego. Przecież jest Miłością! Tą Swoją bezgraniczną miłością kocha

świat, kocha ludzi. Pozwala i chce, aby ich cierpienie docierało do Jego pełnego miłosierdzia serca.

– Chcesz powiedzieć, że gdy ludzie cierpią, cierpi także Bóg?

– Tak, ale Bóg nie robi z tego pokazówki w stylu: „Patrzcie, oto Ja, niewinny, też znoszę wasze cierpienie!”. On buduje ludziom drogę powrotną do raju, pomost nad otchłanią śmierci.

– I to jest Jego odpowiedź na cierpienie?

– Nie. Ojciec Niebieski nie przesłał nam żadnej odpowiedzi, lecz rozwiązanie. W postaci Wybawcy. Jest nim Chrystus, nasz Odkupiciel, który wybrał krzyż, aby wziąć na Swe barki winę świata i cierpienia świata. W ten sposób przez swoją doskonałą miłość sprowadził świat z powrotem do Boga. To jest ten pomost do raju.

– Wedle reguł sprawiedliwości to my powinniśmy umrzeć za karę.

– Lecz Bóg kieruje się regułami Miłości. Syn Boży otwiera nam drogę powrotną do raju, umierając najstraszliwszą śmiercią, jaką starożytny świat wymyślił dla najgorszych przestępców: najbardziej okrutną śmiercią na krzyżu.

– W krzyżu cierpienie...

– Owszem, ale także w krzyżu zbawienie. Piękna, mądra pieśń, godna zacytowania w naszych rozważaniach o cierpieniu. Zwłaszcza ostatnia zwrotka:

Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie
Serce ci na wskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pospiesz do krzyża.
On ciebie wesprze, ocali.

– Ale nie byłoby tego ocalenia, gdyby nie Zmartwychwstanie...

– Bingo! Jezus, który wziął na siebie wszystkie nędze grzechu i cierpiał okrutnie z ich powodu, który ponosił wszystkie cierpienia za nas, jednak nie uległ śmierci, lecz ją pokonał. Zmartwychwstanie Jezusa jest naszym ubezpieczeniem na życie. Jest pomostem, który wyprowadza nas z przemijalności i daremności naszych dni. Wprost do raju.

– W każdym razie cierpiący, ale wierzący w Zmartwychwstanie mają tę nadzieję, może nawet pewność, że w ślad za ich bólem wschodzi słońce wielkanocnego poranka.

– O, widzę, że to słońce pozwala ci zrozumieć ludzi, którzy mówią: „Dzięki Ci Boże, że położyłeś kilka kamieni na mojej drodze. Potknąłem się, zabolało, lecz dzięki nim dojrzałem czyhające na mnie pułapki. Przywróciłeś mi zmysły i sprowadziłeś mnie z powrotem na drogę życia!”.

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA PW. ŚW. ANTONIEGO

ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń

tel./fax 56 610 22 40; kancelaria parafialna 56 610 22 41

http://antoni-torun.pl

e-mail: womisz@wp.pl

Konto bankowe:

58 1020 5011 0000 9302 0097 0368

DUSZPASTERZE:
Proboszcz:
ks. kan. mgr Wojciech Miszewski
tel. 56 610 22 42
e-mail: womisz@wp.pl
Wikariusze:
ks. mgr Bartłomiej Surdykowski
tel. 56 610 22 46
b.surdykowski1989@gmail.com
ks. mgr Tomasz Recki
tel. 56 610 22 45
e-mail: tomekrecki@gmail.com
Rezydenci:
ks. dr Mariusz Wojnowski
tel. 56 610 22 43
e-mail: mariusz.wojnowski@wp.pl
ks. kan. Bronisław Dawicki
Diakon stały
dk prof. Waldemar Rozynkowski

MSZE ŚWIĘTE:
W niedziele i święta:
7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00
na Barbarce: 13.00 (od Niedzieli Palmowej do 1 listopada)
w Domu Pomocy Społecznej: 10.30
w dni powszednie: 7.00, 8.30, 18.00

NABOŻEŃSTWA:
DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
- piątki godz. 17.45
DO MATKI BOŻEJ NIEUST. POMOCY
- środy godz. 8.30 i 18.00
DO ŚW. ANTONIEGO
- wtorki godz. 8.30 i 18.00

SAKRAMENT CHRZTU ŚW.
udzielany jest w każdą I niedzielę miesiąca na Mszy św. o godz. 13.30, w pozostałe niedziele po Mszy św. o godz. 13.30

SAKRAMENT CHORYCH
i odwiedziny duszpasterskie chorych:
pierwsze soboty miesiąca
W nagłych przypadkach:
o każdej porze

SPOWIEDŹ ŚW.
w dni powszednie:
od 6.45 do 7.00 oraz
od 8.00 do 8.30
oraz od godz. 17.30 do 18.00
w niedziele i święta:
w czasie Mszy św.

KANCELARIA PARAFIALNA:
Czynna - od poniedziałku do piątku:
9.00 – 10.00 i 17.00 – 18.00
w soboty: 9.00 – 10.00

PORADNIA DLA NARZECZONYCH I MAŁŻEŃSTW:
Kontakt przez biuro parafialne

WSPÓLNOTY I AKCJE PARAFIALNE:

AKCJA KATOLICKA
Prezes Jan Cichon
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

CZCICIELE MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
II wtorek miesiąca godz. 17.00

DOMOWY KOŚCIÓŁ
Opiekunowie:
Ks. prob. Wojciech Miszewski
ks. Tomasz Recki, ks. Mariusz Wojnowski
ks. Bartłomiej Surdykowski
GRUPA MODLITEWNA ZA KAPŁANÓW „MARGERETKA”
Opiekun ks. Tomasz Recki
I czwartek miesiąca godz. 17.30
GRUPA MODLITWY ŚW. OJCA PIO
23 dzień miesiąca godz. 17.00
KOŁO MISYJNE
Opiekun Ks. Tomasz Recki
ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM
Opiekun ks. Tomasz Recki
czwartki na Mszy św. o godz. 18.00
REDAKCJA NAUCZYCIELA EWANGELII
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Grzegorz Dombrowski
REDAKCJA ŚLADÓW NA WRZOSACH
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Tadeusz Solecki
WSPÓLNOTA AA
niedziela godz. 18.00
WSPÓLNOTA AL. ANON.
piątki godz. 16.00 – 19.00
CHÓR PARAFIALNY
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
dyrygent Małgorzata Jankowska
poniedziałki godz. 19.00
SCHOLA PARAFIALNA
Opiekunowie: ks. Bartłomiej Surdykowski,
Renata Pawlak,
Sylwester Gentkowski
ZESPÓŁ UWIELBIENIOWY
Opiekunowie: ks. Bartłomiej Surdykowski
Marek Włoczewski
piątek godz. 19.00
SŁUŻBA LITURGICZNA
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
ŻYWY RÓŻANIEC
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
I środa miesiąca godz. 17.00
I sobota miesiąca godz. 8.00
APOSTOLSTWO POMOCY DUSZOM CZYŚĆCOWYM
Animatorka: Anna Wiśniewska
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
MŁODZIEŻ
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

PODZIĘKOWANIE

Bóg zapłać wszystkim naszym wiernym i sympatykom za regularne materialne wspieranie naszej Parafii. Dzięki przekazywanym środkom możemy wykonywać kolejne inwestycje, wspierać duszpasterskie wydarzenia i na bieżąco regulować wszystkie zobowiązania składające się na utrzymanie kościoła i parafii. Dzięki tym ofiarom możemy także wspierać misje, przekazywać środki ofiarom rozmaitych kataklizmów, wspierać siostry karmelitanki i każdego miesiąca fundować obiady w szkole dla najbiedniejszych dzieci naszej parafii.
Z modlitwą i wdzięcznością
*Ks. proboszcz **Wojciech Miszewski**.*

Ewa Pawlak

Tabernakulum - Chrystus wschodzące słońce

Wielu z nas posiada pasję podróżowania i zwiedzania świata, a wśród najróżniejszych obiektów budzących zainteresowanie, wyjątkowe miejsca zajmują świątynie. Polska dziennikarka i podróżniczka Monika Rogozińska wyznała: „…to, co uwielbiam robić od lat, obok promowania Polski i dokonań rodaków, to wędrowanie szlakiem Sacrum i Piękna: po Polsce i świecie. **Najpiękniejsze bowiem budowle, najwspanialszą sztukę, człowiek wzniósł i stworzył dla Boga**.” Udajemy się nieraz w dalekie strony, żeby zachwycać się wspaniałą architekturą, rzeźbą i malarstwem, a nie zwracamy uwagi na to, z czym spotykamy się na co dzień, co jest blisko nas na wyciągnięcie ręki. Stąd pomysł, by powstał cykl artykułów przybliżających elementy wyposażenia wnętrza naszej parafialnej świątyni.

Czemu poświęcamy pierwszą odsłonę? Oczywiście temu, co najważniejsze. Pamiętam znamienny plakat umieszczony w kruchcie pewnego zabytkowego kościoła, na którym widniała twarz Jezusa z napisem: „ZAUWAŻ MNIE!” Rzeczywiście zdarza się widzieć turystów biegających po kościołach od obrazu do obrazu, ale nie zatrzymujących się ani na chwilę przed Najświętszym Sakramentem. Wchodząc do świątyni pod wezwaniem św. Antoniego na Wrzosach wzrok automatycznie kieruje się ku sercu kościoła – ku tabernakulum, gdzie w sposób materialny obecny jest Jezus Chrystus.

Słowo „tabernakulum” pochodzi z łaciny i dosłownie oznacza „namiot”. Widzimy tu nawiązanie do starotestamentalnego Namiotu Spotkania, w którym przechowywano Arkę Przymierza – największą świętość Izraelitów. Pierwszy rozdział Ewangelii wg. św. Jana zawiera hymn o Słowie, w którym w dosłownym tłumaczeniu z greki czytamy, że Słowo (Logos), utożsamiane z Chrystusem, rozbiło namiot wśród nas (J 1,14). Bóg zniża się do człowieka, staje pośród nas. Rozbija swój namiot, by być blisko, by być z nami – aż do skończenia świata, jak to zostało nam obiecane przez Jezusa w czasie wstąpienia do nieba (Mt 28,20). Jest to więc miejsce szczególne, miejsce adoracji Najświętszego Sakramentu, wypełnione obecnością Zbawiciela. Tu Go spotykamy twarzą w twarz. Tu możemy Bogu zawierzyć wszystkie nasze radości i troski. I tu możemy doświadczyć Bożej pomocy, i otrzymać błogosławieństwo.

Okoliczności powstania obecnego tabernakulum są szczególne. Zostało ono wykonane w 2004 r., który to był obchodzony w Kościele katolickim jako, z ustanowienia św. Jana Pawła II, jako Rok Eucharystii. W uroczystość Bożego Ciała Ojciec Święty Jan Paweł II stwierdził, że: „Eucharystia jest centrum życia Kościoła, w niej Kościół ofiaruje się Ojcu za nas, czyniąc nas uczestnikami swojej własnej ofiary, daje się nam jako Chleb życia dla naszego pielgrzymowania w świecie.” Warto zaznaczyć, że ostatnia encyklika papieża – Polaka, sygnowana w 2003 r., dotyczyła właśnie Eucharystii (*Ecclesia de Eucharistia*). Ksiądz proboszcz Wojciech Miszewski wspomina, że niespodziewanie szybko znaleźli się też fundatorzy tabernakulum. Nie zdążył jeszcze zabiegać o potrzebne fundusze, a gotówka sama „przywędrowała”. Widać w tym działanie Siły Wyższej.

Tabernakulum zostało zaprojektowane przez Andrzeja Ryczka, a jego darczyńcami są Anna i Piotr Gerne. Ma formę słońca wynurzającego się z fal. To właśnie Chrystus w Biblii został nazwany „Słońcem wschodzącym z wysoka, by zajaśnieć tym, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają, aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju.” (Łk 1, 78-79) Jezus jest jak słońce, bo Jego światło rozprasza wszelkie ciemności. W Nim doświadczamy nowego świtu, nowego początku, nadziei na lepsze dzisiaj. Jezus rozświetla nasze drogi Swoim światłem, byśmy trzymali się Bożych dróg pełnych pokoju. Symbolika słońca odnoszona do Chrystusa silnie zakorzeniła się w chrześcijaństwie. Przez wieki kościoły były orientowane, to znaczy tak je sytuowano, by prezbiteria kierowały się w stronę wschodu słońca (Orient – wschód). Skutkowało to tym, że wierni w czasie liturgii zwróceni byli twarzami właśnie w tę stronę. W pierwszych wiekach nowo ochrzczeni zwracali się na zachód, by wyrzec się szatana, a potem ku wschodowi, by oddać cześć Chrystusowi. Dziś już nie zwracamy zbyt dużej uwagi na tę symbolikę związaną z kierunkami świata. Jednak cały czas mocno wybrzmiewa sens słów Jezusa: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.” (J 8,12) Mieczysław Szcześniak śpiewa: „Każdy wschód słońca Ciebie zapowiada, nie pozwól nam przespać poranka.” Tego z serca życzę wszystkim odwiedzającym kościół pod wezwaniem św. Antoniego na Wrzosach.

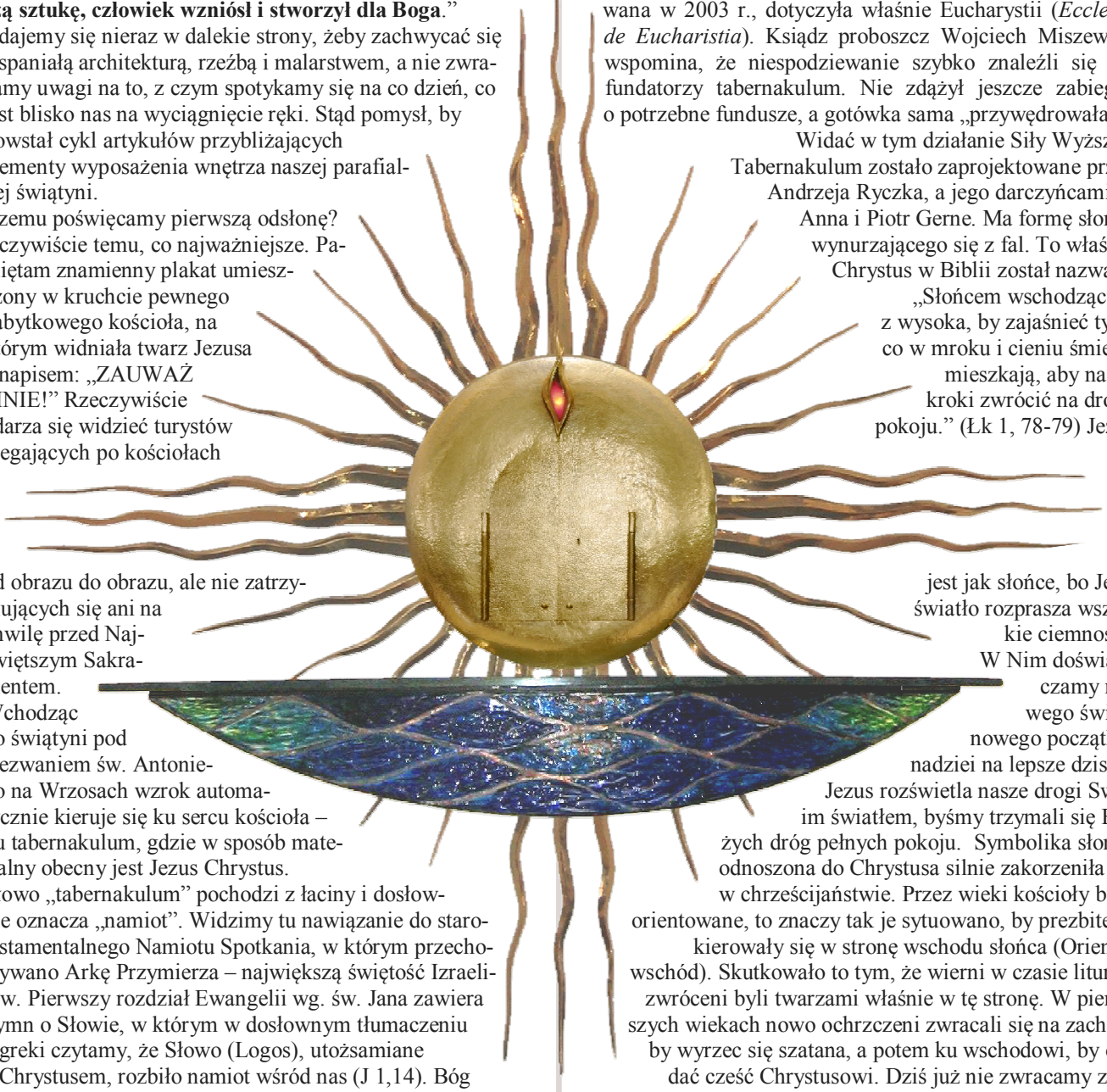

Ewa Pawlak. Foto archiwum parafii